

# ODLICZANIE

## Andrzej Czech

O świcie gdakały kury, o wpół do siódmej dzwoniły dzwony w kościele, po śniadaniu pasterze wlekli krowy na pastwiska, pokrzykując przez wieś, później tętent pociągu do Pszczyny... Szkoła podstawowa, lekcja czterdzieści pięć minut, przerwa pięć, długa ma piętnaście. Pociąg do gimnazjum do Pszczyny, godzina wyjazdu, godzina wysiadki. Zajęcia od poniedziałku do piątku. Roraty o szóstej, różaniec o osiemnastej. Nauka minimum dwie godziny dziennie. Matura w maju, wakacje od czerwca do września. Pociągi do Warszawy na studia. Dojazd do SGH ze stacji zajmuje dwadzieścia pięć minut. Ćwiczenia czterdzieści pięć minut. Wykład półtorej godziny. Praca osiem godzin. Spotkania, dokładne godziny, terminy.

Świat ludzki jest pocięty na kawałki czasu. Świat ludzki jest przewidywalny. Czas. Przygniatające pojęcie okiełznane przez cywilizację. Pojęcie, które pozbawia ludzi spontaniczności, odbiera dziecięcą radość życia. Pojęcie obce ludom pierwotnym, ludom nieskazitelnie szczęśliwym. Czas to jednak porządek. To zrozumienie i okiełznanie przyrody. To zrozumienie ludzkiego życia. Czas to zarządzanie. Zegary tykają, a w rytm tych dźwięków pracuje i śpi cały zachodni świat. Zarządzanie ludźmi w pracy, porządek i ład. Podział obowiązków na Zaolziu we Frynsztacie. W południe Anioł pański, wieczorem kolacja, później powrót krów przez wieś na dojenie i chłodna mgła z łąk. Pogwizdywania i pokrzykiwania w pustoszejącej wieczorem wsi. Szczepan zna i lubi porządek. Szczepan go rozumie i szanuje.

Rano wszyscy jeńcy ustawiają się w szereg i odliczają. Raz, dwa, trzy. Matematyka, pani pyta ile to dwadzieścia plus osiem i minus trzy. Bose stopy kołyszają się pod ławkami, a pod nosami lśni się stróżka katarów. Wiejskie dzieci spoglądają w okno. Szczepan zgłasza brudne palce i podaje wynik. Nauczyciel wie, że ten uczeń odpowie dobrze. Nie wszyscy z tej klasy będą poznawali na zegarku. Ale każdy z nich potrafi odczytać godzinę po obserwacji słońca na niebie. Szczepan potrafi i jedno i drugie. W barakach kamieniami wydrapują paski do odmierzenia dni osadzenia. Jeńcy odliczeni. Głodni i płowii od zrezygnowania. Dowódcy chorują, śmierć przygląda się ich ceniom. Szczepan nie choruje - gdyby miał chorować nie przeżyłby wiejskiego dzieciństwa. Słabe zdrowiem dzieci odmierzało się krzyżami na nowym cmentarzu. Obowiązki jeńców odmierzane są co do godziny. Znają je wszyscy jeńcy. Obowiązki strażników też odmierzane są co do godziny, ale ich nie znają wszyscy jeńcy. Szczepan je zna i obserwuje tak jak pastuchów odprowadzających krowy do gospodarstw w zamian za grosz i ciepłą kolację. Straż to Węgrzy i Słowacy, ale to Niemcy uczą ich zarządzania. Czas to porządek, a nikt tak nie kocha porządku jak Niemcy. Ordnung jest najważniejszy. Dzięki niemu zbudowali cesarstwo, dzięki niemu, zbudowali kapitalizm, dzięki niemu zbudowali Wehrmacht i dzięki niemu pokonali Polskę. Ten ład i mechaniczna dokładność dotyczy nawet mordowania. Nawet w przypadku bestialskiego mordu milionów ludzi ich działanie przypomina fabryki, podczas gdy Sowietci także w tym zakresie są ludźmi Wschodu - ich środowiskiem jest tymczasowość i fuszerka. Cóż w tym za różnica dla milionów ludzi, których dusze gwałtownie oderwano od ciała, a najpierw od ciała godność? Godziny wymiany wart, godziny zmian, godziny wyjazdu ciężarówek, apele, obchody. Wszystko punktualnie i zgodnie z wytyczonym harmonogramem. Wszystko zapisane w księdze i podpisywane zgodnie z procedurą. Wszystko jak na kalce odbija się w umyśle Szczepana - to druga księga tylko bez podpisów. Ta księga posiada jednak tajne komentarze.

Apel, praca, zbijanie baraków, wynoszenie zmarłych, zmiana warty, szept, mierzenie gorączki, jedzenie !!! Nareszcie! To tylko chwila i znów głód, czekanie, szept o upadłej ojczyźnie.

Skąd jesteś? Ze Śląska? Nie słychać! Bo Warszawa, bo studia. A ty skąd? Co robiłeś? Żona? CICHOTAM!!!! Krzyczy strażnik. Między każdą czynnością szeptanie i obserwacje. Szczepan w końcu to robi – wypowiada najważniejszy szept: Mam plan. Taki szept jest najcichszy z szeptów, ale rozrasta się w drobny łańcuszek. Łańcuszek wybranych. W wąpiących rodzi się nadzieja, buzują emocje. To jest niebezpieczne. Z daleka słychać dzwony na Anioł Pański, to dwunasta. Wieczorem słychać chrapania w barakach, wszystko we właściwym czasie. Procedura jest siłą działania i słabością. Ale bezdusność organizacji ma też zalety - wyłącza emocje, które wywołują dekoncentracje i błędy. Szczepan to wie, zna te zasady, czeka w spokoju. Studzi emocje szepczących, obserwuje strażników. Wieczorem będą prowadzić jedną grupę więźniów, pasterze podobnie prowadzą krowy przez wieś, a za stadem ciepłe placki parują na drodze. Zapada zmrok, wychodzą gwiazdy, księżyc jest piękny, niewielki rogalik.

Na porannym apelu odliczanie. Jeszcze raz. Jakaś nerwowość. Coraz głośniejsza. Brakuje jeńców... Pościg nie jest dobrze przygotowany, bo nie mieści się w ściśle odmierzonych normach. Szczepan z grupką jeńców jest już kilkanaście kilometrów dalej – nerwowy, ale szczęśliwy. Ten poranek jest inny, mroźny, ale wspaniały. Nigdy przedtem nie miał tyle powietrza w płucach, nigdy przedtem nie czuł się tak wolny.